PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 235
Lwów, piątek 14 października 1932
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicę . . . . . . „ 8·—
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Nie samym chlebem człowiek żyje

Nie można poprostu wziąć dziś jakiegokolwiek pisma do ręki, aby nie natrafić na artykuł albo nawet kilka artykułów na temat zniżki cen. Z różnych punktów widzenia oświetla się to zagadnienie — poza prasą także na rozmaitych konferencjach, konwentyklach i odczytach — dotychczas jednak bez widocznego rezultatu: pp. karteliści stoją twardo przy odmowie, pozostawiając sobie zresztą furtkę. Mówią oni, że zniżka byłaby możliwa przy równoczesnem obniżeniu taryf kolejowych — tak mówią, a co innego myślą.

W czasie, kiedy setki tysięcy ludzi nie mają kawałka chleba, a dalsze setki stoją przed tąsamą klęską, wygodnie pisać o tak dla serca kapitalistycznego miłych rzeczach, jak inwestycje, kapitalizacja, zejście z drogi etatyzmu itd. Co jednak, dajmy na to, wyniknęłoby z osiągnięcia tych „ideałów"? Czy większy kawał chleba dla tych, którzy go mają mało; czy choćby poza złudną nadzieją możliwość zaspokojenia głodu, gdy się nic nie ma? Na to jest odpowiedź w wynikach tych konferencyj i odczytów, o których wspomnieliśmy — odpowiedź tak dobrze nam znana, oparta na starem przysłowiu: syty głodnemu nie wierzy.

Powiadają rozmaite zrzeszenia handlowe i przemysłowe, że samo obniżenie cen nie przyniesie poprawy dla zamierającej gospodarki; ta potrzebuje skuteczniejszego lekarstwa, a tem byłoby obniżenie podatków i świadczeń społecznych. Taki postulat postawiono równocześnie w Krakowie, Warszawie, na Pomorzu, można go więc uważać za serdeczne pragnienie całej tej sfery. Jakaż nieszczerość leży w połączeniu tych żądań, o których żądający doskonale wiedzą, że jedno leży w sferze niemożliwości, drugie zaś jest dla nich względnie łatwe do osiągnięcia! Dlaczego te wszystkie kongregacje kupieckie, cechy itd nie zwracają się do swych posłów o przeprowadzenie — mają przecież większość — obniżenia podatków i dlaczego milczą, gdy zamiast obniżenia otrzymują coraz nowe otwarte i zamaskowane podatki?

Wiedzą te sfery doskonale, że na ten postulat pozostanie głuchy rząd i nie poprze go BB, dlatego największy nacisk kładą na obniżenie ciężarów — jak oni to nazywają — społecznych. Ci poczciwcy wierzą święcie, że klasie robotniczej, żyjącej bez chleba, nie potrzeba też „luksusów" w postaci ubezpieczenia na wypadek utraty zdrowia czy pracy. To są wymysły — byłoby to jeszcze pół biedy, ale to są wydatki, które w ich mniemaniu są głównymi sprawcami wszelkiego zła i dlatego huzia na nie, dlatego wytykanie palcem, gdzie można robić „oszczędności", z których rzekomo wyniknie ożywienie w interesie.

Ci ludzie, pukający tak zacięcie do serc i głów tych, którym powierzyli swe i państwa losy, są tak zaślepieni, że gonią jak ślepi za fantomem, którego pochwycenie byłoby jeszcze większą dla nich klęską, niż wszystkie ciężary społeczne. Krzyczy się ciągle o konieczności obniżenia cen dla powiększenia konsumcji wewnętrznej, a równocześnie chce się wyeliminować najliczniejszą po miastach ilość konsumentów: robotników, odbierając im nietylko chleb, ale i ostatnią w jego braku deskę ratunku, jaką są ubezpieczenia, tak skromne i niewystarczające, na wypadek choroby i bezrobocia. Nie wystarcza im, że przez rozmaite pociągnięcia komisaryczne i niejasne interesa zmniejszono wydajność tych świadczeń do granic poniżej najskromniejszych konieczności; nie — oni wogóle zniesliby te nowoczesne wymysły, które przecież za starych, dobrych czasów kongregacyjno-cechowych nie istniały, a jakoś się żyło. W ten sposób akcja za obniżeniem cen coraz wyraźniej przeradza się w akcję przeciw najżywotniejszym interesom klasy robotniczej, dając do dotychczasowych „argumentów" przeciw ubezpieczeniom społecznym jeszcze kilka nowych. I słusznie, bo jeżeli — jak się okazuje — można żyć bez chleba, to można umrzeć i bez Kasy chorych, można być latami bezrobotnym i bez zasiłku. A są ci żądający tego zarówno dobrymi chrześcijanami jak i religijnymi Żydami — na tym punkcie niema różnic narodowych czy religijnych.

Teorja i praktyka sanacji

Teorją sanacji, którą się głosi jako fundament jej systemu, jest podchodzenie do rozwiązania przesilenia gospodarczego przedewszystkiem zapomocą utrzymania — jak się mówi, za wszelką cenę — równowagi budżetowej. Tej teorji trzymała się, według własnego mniemania, sanacja także przy uchwaleniu zeszłorocznego budżetu. — Wniesiono go wprawdzie z przyznanym deficytem, większość nie zmieniła tego stanu rzeczy, ale głoszono z aplombem: deficyt nie powinien nikogo przerażać, mamy dwa sposoby pokrycia: rezerwy skarbowe i — nadzieję na moratorjum Hoovera.

Taka była teorja. A jaka jest praktyka? Z „małego" deficytu zrobił się wielki i z każdym miesiącem rosnący. Pokrycia w rezerwach nie można znaleść, gdyż albo ich niema albo są zamrożone, poszło się więc „praktyczniejszą" drogą: 90 miljonów, jak dotąd, pożyczki w Banku Polskim i podwyższenie obiegu bilonu o 70 parę miljonów — tyle narazie znaleziono. A co będzie dalej? Zapewne jeden minister i czterech wiceministrów skarbu znajdzie — znowu jakąś teorję.

Na naszą sanację nie wpływa przysłowie, że kto się na gorącem sparzył, dmucha na zimne. Ona wciąż składa nowe dowody, że jej teorje muszą się kłócić z praktyką. Demonstruje to na będącym na warsztacie w ostatniej fazie budżecie na 1933/34. Jeżeli się okazało, że budżet już w okrojonych granicach około 2250 miljonów jest wysoce problematyczny, szczególnie po stronie dochodów, to zarówno teorja finansowa jak i zdrowy rozum kazałyby zejść z wysokiego konika i zadowolić się skromniejszym środkiem lokomocji. Tego jednak ze strony sanacji nikt się nie doczeka, aby tę codzienną prawdę poznała i za jej wskazówką poszła. Teorja musi być zachowana: jeżeli już nie można wystawić — na papierze — nawet półtrzecia miljardowego budżetu, to przynajmniej wystawi się podobny do zeszłorocznego w wydatkach. Praktykę natomiast, tę głoszoną przez jaśniejsze w sanacji głowy, zastosuje się do dochodów, które się preliminuje w granicy 1800—1900 miljonów tak, że między teorją a praktyką zrobi się świadomie różnicę, formalny deficyt jakichś 300 miljonów zł.

Taka suma musiałaby przerazić każdego, kto bodaj z cyfr urzędowych wynik gospodarki budżetowej zna, ale nie sanację. Ona pomimo licznych ostrzeżeń taki właśnie preliminarz przedłoży i „pozwoli" go swej większości uchwalić ze stereotypową rezolucją: poleca się ministrowi skarbu troskę o znalezienie środków pokrycia deficytu. Jakie to mogą być środki? Ależ tesame, które się już dwa razy z tak pomyślnym dla finansów rezultatem zastosowało: obniżenie płac urzędniczych. Albożby my możemy mieć pretensję do wywyższenia się ponad Francję? Jeżeli tam planuje się redukcję płac o 8%, to u nas przynajmniej dwa razy tyle będzie w sam raz.

Dalsze objawy zatargu między teorją a praktyką: Skończył się sezon spadku bezrobocia, wchodzimy w okres powrotu do jego wzrostu. Wie się zgóry, że następuje ciężki czas i już w lecie zaczęto rozważać teoretycznie możliwości przyjścia z pomocą dotkniętym bezrobociem, ilcże o walce z samem złem u nas się nie myśli. Zaczęło się, znowu w teorji, od gromadzenia funduszów na cel tej pomocy i wydano szereg zarządzeń i rozporządzeń, o których legalności dużo daloby się powiedzieć. A jak w praktyce wykonywuje się ten teoretyczny giest? Dotychczas — w połowie października — kompetentne instancje nie zdołały się porozumieć co do nominacji człowieka, który ma stanąć na czele tej akcji! Istnieje więc komitet naczelny i pół tuzina innych komitetów — bez jednolitego kierownictwa i dlatego bez planu działania, skąd wyrasta swoistego chowu autonomja tj. każdy komitet lokalny wyobraża sobie niesienie pomocy wedle swego zapatrywania.

I znowu z jednej strony teorja, z drugiej praktyka: głoszona obecnie teorja wychodzi z założenia, że rolnictwu może przynieść pomoc obniżenie cen kartelowych. Jest to wesoły a zarazem smutny rozdział w historji poczynań sanacyjnych, do których zabiera się z wielkim impetem, aby stanąć w pół drogi bez rezultatu naturalnie. W teorji więc niby walka z opornemi kartelami, a w praktyce zachęcanie ich do oporu przez forytowanie, nawet przez przymuszanie do zawierania porozumień w celu i duchu kartelowym, jak to ma miejsce odnośnie do nafty i węgla.

Takich przykładów można przytoczyć więcej, ale i te wystarczą dla poznania „dwóch dusz" mieszkających w sanacji. Czemś bowiem innem jest głoszona z taką emfazą teorja, o „walce z nieprawościami", niż codziennie obserwowane objawy — praktycznego niestosowania tej teorji wobec — dajmy spokój szczegółom, tak dobrze i bez pokazywania na nie palcem znanym.

Na co sanacja ma pieniądze?

Utworzenie przez sanację nowego stronnictwa „chłopskiego agrarnego" nie wywołało w kołach politycznych żadnego wrażenia. Nikt nie wątpi, że akcja prowadzona przez takich ludzi, jak pp. Michałkiewicz, Fidelus, Dziduch i Kulisiewicz musi się skończyć wielką kompromitacją. Wyrażano raczej zdziwienie, że sanacja jest tak krótkowzroczna i wydaje bezcelowo pieniądze.

Co bardziej jeszcze musi zdziwić każdego, to fakt, że tworzenie nowego stronnictwa chłopskiego przecie zwraca się przeciwko pos. Bojce, Gwiżdżowi i tym, którzy w r. 1928 wyszli ze stronnictwa ludowego i utworzyli własne Zjednoczenie ludowe. Do dzisiaj jeszcze wychodzi „Gospodarz Polski" pp. Bojki i Gwiżdża. Czyżby powołanie nowej partji miało być votum nieufności dla tych panów? A może sanacja sama uważa nowych adherentów za tak skompromitowanych, że nie chcąc ich przyjąć do BB, wije dla nich osobne gniazdko?

Biurokracja tryumfująca

Jedną z cech najbardziej istotnych dla „sanacyjnego" systemu rządzenia jest *nieufność* w stosunku do wszelkich *samorządnych* form życia społecznego. Aparat biurokratyczny pochłania stopniowo coraz to większe obszary na polu zbiorowych prac kraju. Instytucje *ubezpieczeń społecznych*, jako instytucje *samorządne*, prawie nie istnieją; *samorząd terytorjalny*, o ile trwa formalnie tam i owdzie, przeobraził się w praktyce w zupełną fikcję na skutek ustawicznych interwencji władz nadzorczych oraz swoistej roli spotykanych już bardzo często tak zw. delegatów finansowych — „szarych eminencji" poszczególnych gmin.

BIUROKRACJA TRYUMFUJĄCA

— to konsekwencja nieunikniona każdej dyktatury czy pół-dyktatury, każdego systemu rządów, przynależnego do kategorji „od *Mussoliniego* do *von Papena*"; konsekwencja następna — to utożsamienie w świadomości mas pojęcia: „*Państwo*" z pojęciem: „*aparat biurokratyczny*" z licznemi dalszemi skutkami, co do których na rody poczyniły niemało, czasem tragicznych, doświadczeń. Warto zaś przypomnieć, że u nas, w Polsce słowa: „*aparat biurokratyczny*" znaczą akurat to samo, co znaczy ok-e-ślenie: *B. B. W. R.*

Projekt „reformy" wyższych uczelni polskich, opracowany czy też opracowywany przez koła rządowe, stanowi znowuż potężny krok naprzód „*biurokracji tryumfującej*". Jeżeli informacje dziennikarskie są zupełnie dokładne, — mielibyśmy — obok *zatwierdzania* rektorów przez Prezydenta Rzeczypospolitej a dziekanów przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego — takie nowe.. sytuacje:

1) specjalny *urzędnik*, mianowany przez Ministerjum, pełniłby funkcje władzy dyscyplinarnej i wobec profesorów i wobec młodzieży: byłby to jakiś rodzaj *kontrolera*, nadzorującego i wychowawców i wychowywanych zarazem;

2) minister powoływałby nowych profesorów z pośród kandydatów wydziałów uniwersyteckich albo... *z poza kandydatów wydziałów;*

3) sekretarze generalni wyższych uczelni byliby powoływani z ramienia Ministerjum, a nie z ramienia senatów akademickich.

Można powiedzieć bez żadnej przesady, że wprowadzenie w życie tych „reform" trzebaby rozumieć, jako likwidację faktyczną *autonomji* nauki uniwersyteckiej, jako zakończenie tej roli wyższych uczelni, która polegała dotychczas na skupianiu pracy naukowej w warunkach *zupełnej niezależności*, na organizowaniu tak zw. wyższego wykształcenia w formach *samorządnych*, nie zaś *biurokratycznych*. Profesorowie staliby się *urzędnikami;* poglądy polityczne, względnie oportunizm polityczny, otwierałby wrota do „drogi naukowej"; argusowe oko *biurokracji* czuwałoby nad dziedziną myśli i badań naukowych, sprawdzając ich „prawomyślność" z punktu widzenia systemu; należałoby się pożegnać z pojęciami: „*wolność nauki*", „*wolność badań*", „*wolność nauczania*" — przynajmniej w ramach urzędowych państwowych wyższych uczelni.

Zapewne, cały ten projekt nie reprezentuje ani jednego samodzielnego pomysłu; „wszystko to już było" — jak mawiał *Ben-Akiba* — było w projektach i poczynaniach rosyjskich ministrów oświaty *Kasso* i *Szwarca* w okresie reakcji po r. 1905, było w zamierzeniach *Bismarcka* w czasach jego wojny z liberalizmem... Wszystko to było, i *wszystko to pękło* pewnego dnia...

Narazie

BIUROKRACJA TRYUMFUJĄCA

kroczy uroczyście poprzez życie polskie i *pochłania* coraz to nowe jego obszary. Nie czuje się pewna siebie i spokojna, dopóki istnieją jakiekolwiek wartości, wymykające się z pod władzy okólników, raportów i rozporządzeń. Z kolei chce wchłonąć *autonomję wyższych uczelni*. Pp. profesorowie „sanacyjni" pomagają dziel nie w tym zbożnym wysiłku.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Walka z białą trucizną we Francji

Manja narkotyzowania się pochłania we **Francji** jeszcze większe ofiary i większe czyni spustoszenia, aniżeli w Polsce. Dlatego też władze francuskie ostatniemi czasy energicznie zajęły się wytropieniem przemytników, którzy nielegalną drogą przemycają narkotyki, a przedewszystkiem kokainę, do Francji.

Stwierdzono najpierw, że kontrabanda ta dostaje się do Francji dwiema drogami: morską przez południowe porty Francji i lądową przez granicę niemiecką. Dalej stwierdzono, iż centralą handlu kokainą było miasto Lille, skąd już bezpośrednio zaopatrywano detalicznych dostawców trucizny w Paryżu.

Wzmożona akcja policji uwieńczona została dobrym wynikiem. W ręce władz policyjnych dostały się zorganizowane bandy przemytników, które już osadzone zostały w areszcie w Lille. Do jednej z band należała także Polka **Janina Lewandowska**, której zadaniem było przemycanie kokainy z Niemiec

Złodziej...

Prawdziwa opowieść o prawdziwem zdarzeniu

Historja, opisana poniżej, nie jest wymysłem. Rozmowa nasza ze „złodziejem" odbyła się istotnie w poniedziałek ubiegły. Nie dodaliśmy ani słowa i nie ujęliśmy ani słowa. **Red.**

Do pokoju redakcyjnego wszedł młody, dwudziestokilkoletni człowiek. Bez palta, w lichej marynareczce, trząsł się z zimna.

— Słucham pana.

— Chciałbym gdzieś na osobności pomówić z panem redaktorem.

Gdyśmy usiedli w osobnym pokoiku, przybyły spojrzał na mnie uważnie, — jakby chciał wybadać, czy może szczerze rozmawiać ze mną i powiedział:

— Ja muszę panu najpierw powiedzieć, że **złodziej jestem.**

Zdziwiłem się. Taka wizyta nie należy do codziennych. Zapytałem więc:

— Czem mogę służyć?

— Chcę panu powiedzieć dokładnie, kim jestem i jaką mam do pana prośbę.

Zaczął swe smutne opowiadanie, w czasie którego łzy kilkakrotnie tamowały mu mowę a twarz drgała wewnętrznym bólem.

— Tak złodziej jestem i oszust. Karany więzieniem, notowany w kartotekach Urzędu Śledczego, wykolejeniec.

W czasie wojny bolszewickiej uciekłem z domu i zapisałem się do wojska. Byłem na froncie, a gdy wojna się skończyła puszczono mnie do cywila. Nie miałem rodziny, domu. Bez ubrania, w łachmanach wojskowych, bez pieniędzy, przez kilka dni tułałem się i cierpiałem głód. Z głodu zrobiłem pierwszy krok w mojej złodziejskiej karjerze: ukradłem koszyk owoców.

Złapali mnie. Odsiedziałem w kozie i znów wypuszczono mnie na wolność. Była to późna jesień. W tych samych łachmanach, boso spędziłem kilka godzin na ulicach, w poszukiwaniu jakiejś pracy, któraby mi dała możność kupienia kawałka chleba.

I znów protokuł za włóczęgostwo!

Do 1923 roku pracowałem jako robotnik w Woropajewie. A gdy praca tam się skończyła, poszedłem dalej szukać zarobku, aż za Wilno.

Na jakiejś stacyjce spotkałem takiego samego, jak ja, biedaka, który zwierzył mi się, że mu tu jest źle i chce się przekraść przez granicę do Sowietów.

— Może tam i lepiej będzie — powiedziałem.

Zbliżała się noc, więc zaszedłem do Żyda - karczmarza, żeby za parę groszy przenocować. Ledwie zdążyłem położyć się, gdy usłyszałem stukanie do drzwi i głośną rozmowę:

— Czy tu nocuje młody mężczyzna?

Karczmarz odpowiedział twierdząco.

Wpadli do izby, gdzie spałem. Kilka uderzeń kolbami karabinów i rozkaz pójścia na posterunek.

Napróżno tłumaczyłem, że nie popełniłem żadnego przestępstwa.

— To się pokaże! — mówili.

Na drugi dzień znów mnie badano. Zawołano jakiegoś chłopa i kazano mu poznawać, czy to ja na niego napadłem.

Chłop sam był zastraszony. Powiedział, że zdaje mu się, iż to ja byłem jednym z bandytów, którzy napadli na niego.

I znów zaczęto stosować metody, mające zmusić mnie do przyznania się do udziału w napadzie.

Nie mogłem przyznać się.

Po dwuch dniach wypuszczono mnie. Widocznie znalazł się prawdziwy uczestnik napadu.

Wyszedłem z aresztu z **dwoma złamanemi żebrami.**

Wróciłem do Warszawy. Długo jeszcze cierpiałem biedę, aż wreszcie znalazłem pracę.

Jeden z oficerów z którym razem byłem na froncie, zaręczył za mnie i zostałem woźnym w Lotniczym Instytucie Badań Technicznych.

Pracowałem tam uczciwie do 1929 roku. Dobrze mi się powodziło. Miałem mieszkanie, ożeniłem się. Wszyscy byli ze mnie zadowoleni, a najbardziej ja, bo miałem zapewniony kawałek chleba dla żony i dziecka.

W roku 1929 **zredukowali mnie.** Straciłem pracę, usunięto mnie z mieszkania, głód stawał się coraz częstszym gościem w moim domu.

Pracy nie mogłem dostać, próbowałem żebrać, ale to nie pomagało.

Składałem podania do urzędów i różnych instytucji o zapomogę. Wszędzie otrzymywałem jedną odpowiedź:

— Nie mamy!

Gdy raz, w przystępie rozpaczy, zapytałem:

— Cóż mam robić, Czy pójść kraść? — urzędnik starostwa odpowiedział mi:

— Powiesić się!

Chciałem żyć i utrzymać rodzinę. Wpadłem więc na pewien sposób zdobywania pieniędzy.

Wiedziałem, że w Polsce dużo znaczą pułkownicy postanowiłem, wyzyskać to dla siebie.

Udałem się na prowincję i z różnych miejsc telefonowałem do starostw, udając jakiegoś wymyślonego pułkownika.

Gdy powiedziałem staroście, że tu mówi pułkownik Janiszewski, Malewicz czy jakikolwiek inny — zawsze słyszałem:

— Moje uszanowanie, czem możemy służyć panu pułkownikowi?

Wtedy ja, pułkownik, polecałem sie bie. bezrobotnego, i prosiłem o jakąś zapomogę.

Z szesnastu województw w Polsce objechałem w ten sposób dwanaście i ani razu mi się nie zdarzyło, żeby starosta odmówił.

W województwie warszawskiem powinęła mi się noga. Złożyłem podanie o normalną zapomogę dla bezrobotnego w starostwie Grodzisko-Mazowieckie. Odmówili. Nawet pięciu złotych nie było.

W parę dni później użyłem swego wypróbowanego sposobu. Zadzwoniłem do starostwa w Grodzisku i poleciłem siebie, już pod innem nazwiskiem.

Starostwo wypłaciło mi 50 złotych i obiecano dawać tę sumę jeszcze przez 2 miesiące.

Ale któryś z urzędników zapamiętał mnie, gdym składał podanie o zapomogę. Zwrócono uwagę na różnicę nazwisk.

Dopiero wtedy zatelefonowano do Urzędu Wojewódzkiego — bo rzekomo polecał mnie sekretarz Urzędu — i tu dowiedziano się, że sekretarz o tej sprawie nic nie wie.

W nocy aresztowano mnie w domu.

W dniu 26 sierpnia Sąd wydał wyrok, skazujący mnie

„Zygmunta Bartnickiego vel Romualda Milewskiego, oskarżonego z art. 591 o to, że w dniu 16.VI 1932 r. w Grodzisku Mazowieckim dokonał oszustwa na sumę zł. 50 na szkodę zast. starosty Edmunda Bundlera... na 3 miesiące więzienia".

Opowiadający przerwał.

— Czego więc pan chce od nas? — zapytałem.

— Niczego nie chcę. Chcę tylko, żeby pan powiedział, jak trzeba męczyć się, jak trzeba oszukiwać **żeby móc żyć.**

Milczałem. Nie umiałem dać żadnej rady temu przestępcy, ale równocześnie nieszczęśliwemu człowiekowi.

— Niech pan napisze, jak to ja żyłem — zakończył naszą rozmowę.

Zgon królobójcy

W **Białogrodzie,** stolicy Jugosławji zmarł w tych dniach Milan **Milanowicz**, słynny z tego, że w roku 1903 stał na czele spisku, który doprowadził do zamordowania króla **Aleksandra Obrenowicza** i jego żony Dragi. Tron przeszedł wówczas do dynastji Karadżordżewiczów.

Przeciwko obniżaniu płac

PAPIEŻ POWTARZA NASZE ARGUMENTY

Katolicka agencja prasowa (KAP) donosi:

„Przyjmując niedawno pielgrzymkę robotników amerykańskich, Ojciec św. wypowiedział się w sprawie wynagrodzenia za pracę.

Papież stwierdził, że jest bardzo dokładnie poinformowany o stosunkach społecznych w Stanach Zjednoczonych i dodał, że zmniejszanie wynagrodzeń nie może mieć dodatniego znaczenia dla sytuacji ekonomicznej, ponieważ osłabia siłę nabywczą mas i wywołuje pewnego rodzaju bojaźń przed kupnem. Przeciwnie, wyższe zarobki wpływają korzystnie na rozwój życia ekonomicznego, ponieważ wtedy świat robotniczy chętnie kupuje, to znaczy oddaje swoje oszczędności do dyspozycji organizmu gospodarczego.

Pracodawcy, gotowi do ofiar, mieliby zwrócone po niewielu latach te swoje ofiary w postaci zwiększonej rentowności przedsiębiorstw.

Obecnie rozwiązaniu problemu światowego kryzysu ekonomicznego staje na przeszkodzie krótkowzroczność, mająca wielorakie objawy. Należy sobie życzyć, aby politykę społeczną w najbliższej przyszłości cechowała roztropność i umiejętność obejmowania szerszych horyzontów".

Towarzysze nasi pamiętają, jak — zwłaszcza nieodżałowanej pamięci tow. Herman Diamand — słowem i drukiem poruszał i oświetlał tę sprawę w chwili, gdy kryzys nie doszedł był jeszcze do tak ostrego napięcia, jak dzisiaj... Dzisiaj te same myśli wyraża — podczas przyjęcia robotników amerykańskich — Pius XI z papieskiego tronu, jakże dalekiego od naszych trybun.

Już i w Watykanie dostrzegają, że szał kapitalistyczny zacieśnia jeszcze pętlę kryzysu nad światem.

Pan Mackiewicz poucza...

„ŹLE POSTĄPIŁ I STUDNICKI I GRAŻYŃSKI"

Pan Mackiewicz, redaktor wileńskiego „Słowa" jest niezadowolony, że chciano go powołać na świadka w procesie Grażyński-Studnicki. — Nie bardzo rozumie, co mógłby zeznawać. Ale i sam proces mu się nie podoba ze względu na kierunek, który przybrać musi. Pisze o nim:

„Uważam, że wzywanie świadków endeków i opozycjonistów przez p. Studnickiego, stanowi z jego strony nietylko błąd, lecz mija się z jego intencjami, o ile je znam".

A dalej:

„Proces ten, gdyby miał się istotnie odbyć, byłby tylko odnowieniem przed sądem tych wszystkich zarzutów, które śląskie pisma opozycyjne wysuwają przeciwko swojemu wojewodzie. Wszystko to nie będzie miało nic a nic wspólnego z temi założeniami z polityki międzynarodowej, o którą p. Studnickiemu chodzi".

Następnie zastrzega się zgóry (pod adresem „Gazety Warszawskiej"), że:

„...p. Studnicki, jako jeden z najstarszych działaczów z czasów jeszcze Polski podziemnej, jest osobistością ze swej indywidualności dostatecznie znaną, aby wiedzieć, że w procesie nie działa jako współpracownik konserwatywnego „Słowa".

W trzecim zaś ustępie pisze:

„Z innej strony uważam za wręcz niesmaczne, że wojewoda Grażyński wytoczył panu Studnickiemu ten proces. Wyraz „szkodnik", który p. Studnicki użył, nie obraża honoru p. Grażyńskiego, ani nie podaje w wątpliwość jego uczciwości. Każdy uważa swego przeciwnika politycznego za szkodnika i pan Grażyński nie miał żadnego „musu" wytoczenia procesu dla swego oczyszczenia się. P. Studnicki uczył młodzież uniwersytecką marzeń o niepodległości wtedy, kiedy p. Grażyński siadywał na ławach wszechnicy, jako uczeń. P. Grażyński powinien raczej czynami, nie procesem sądowym przeciwko weteranowi polskiej myśli niepodległościowej dowieść że służy dobrze Rzeczypospolitej...".

Wierzymy, że p. Mackiewiczowi ten proces w smak nie idzie:

Przewiduje on, ilu i jakich szczegółów o stosunkach śląskich dowie się czytający ogół, gdy dotychczas odrębne warunki na Śląsku sprawiały, że orjentowano się w nich słabiej i na wewnętrzne sprawy śląskie mniej zwracano uwagi. Zgóry też umywa ręce i podkreśla, że p. Studnicki jest w tym procesie harcownikiem, występującym na własne ryzyko, a nie działa w charakterze współpracownika „Słowa". Aby zaś nie wyglądało, że chce go w ten sposób na sztych wystawić, wytyka p. Grażyńskiemu, że powinien był w nim uszanować weterana myśli niepodległościowej...

Tymczasem inny sanacyjny organ, warszawski „Kurjer Poranny" już naurągał p. Studnickiemu od skrajnych giermanofilów.

Ale wśród przygan i wyrazów niezadowolenia, że doszło do prawowania się pomiędzy dwoma sanatorami — uderza u p. Mackiewicza ów argument o weteranie-niepodległościowcu. Weteran ten w młodych latach zaprawiał się w dążeniach niepodległościowych w szkole socjalizmu polskiego — dziś ten „weteran" po różnych metamorfozach „zdobi" swojem nazwiskiem... „Słowo" wileńskie.

Ale nie w tem tkwi moment najosobliwszy, — lecz w osobie, która każe się odnosić doń z pietyzmem — jako do czcigodnego weterana. Wszak że niedawno mieliśmy sposobność cytować zachwyty p. Mackiewicza nad Aldanowem, któremu składał wizytę hołdowniczą, jako pisarzowi, który najlepiej przechowuje i wszczepia kult dla carów, który tworzy najwierniejszy typ czarnosecińca, co wszystko w oczach p. Mackiewicza tworzy tytuł do chwały wogóle i przedmiot jego podziwu. A potem to „Słowo", organ obszarników, wśród których nie brakło ugodowców — nawet „kataryniarzy" — wystawiające swojemu obecnemu współpracownikowi świadectwo, że zasłużył się krajowi wtedy, gdy walczył z prądami ugodowemi.

Kto rozezna się w takim splocie przeciwieństw?

Dlaczego Zinowiew i Kamieniew zostali wykluczeni z partji komunistycznej

Wewnętrzna polityka Rosji sowieckiej nacechowana jest o wiele więcej niespodziankami, aniżeli polityka zagraniczna. O jednolitości partji komunistycznej już dawno nie może być mowy. Zmarły Lenin był ostatnim zewnętrznym symbolem tej jedności. Dokąd w przywódcy partji komunistycznej płonęła iskierka życia, jego współpracownicy bali się wystąpić energiczniej i komentować może leninowskie idee z swego stanowiska. Po śmierci Lenina okazało się, że „leninizm" to pojęcie nadzwyczaj elastyczne. „Prawicowe" i „lewicowe" odchylenia się zaostrzyły, wysunęły się na pierwszy plan i właściwości trockizmu, które doprowadziły do zaciętej walki pomiędzy Stalinem a Trockim. Walka ta ostatecznie zakończona została zwycięstwem Stalina.

Gdy bolszewicy doszli do władzy, wystąpili pomiędzy innemi postulatami z hasłem agitacyjnem, głoszącem, by kwestje polityki wewnętrznej i zewnętrznej omawiane były na posiedzeniach robotniczych sowietów i przedstawicieli chłopów. Gromy ciskano w „tajną dyplomację". Ale może w niczem nie przejawiała się taka sprzeczność pomiędzy teorją a praktyką, jak właśnie w głoszeniu takiego hasła. Wkrótce okazało się, że w Rosji sowieckiej nic nie dzieje się publicznie, wszystko ukrywa się przed oczyma publiczności. Jak pociągnięcia w polityce zagranicznej, tak zwłaszcza zarządzenia w dziedzinie polityki wewnętrznej przygotowuje się w gabinetach Politbiura i prezydjum centralnego komitetu partji komunistycznej i to zawsze przy drzwiach zamkniętych.

Dopiero w kilka dni po zapadnięciu uchwały sowiecka opinja dowiaduje się o nowych zarządzeniach z prasy oficjalnej. Najczęściej jednak prasa mogła konstatować fakta post festum. Dlatego szerokie warstwy ludności Rosji mogły tylko przypuszczać, że w partji komunistycznej w ostatnim czasie istnieją poważne różnice, a to różnice, spowodowane przez uwydatniające się fiasko piatiletki i pogarszającą się stale sytuację gospodarczą państwa, zwłaszcza przez niepowodzenia przy organizowaniu pracy w gospodarstwach kolektywnych, które doprowadziły do o wiele gorszych wyników, niż Stalin przypuszczał.

Te niepowodzenia niebawem znalazły swój wyraz w nastrojach szerokich mas komunistycznych, które również nie są wtajemniczone w to co gotuje się w kuchni partji komunistycznej. W takich warunkach znów odżyła opozycja w łonie komunizmu. Opozycja ta starała się utrzymywać kontakt z tymi nie licznymi już „starymi bolszewikami", którzy oddawna znani byli jako przeciwnicy stalinowskiej polityki gospodarczej.

Stalin uważnie śledził opozycyjne nastroje w szeregach komunistycznych, ale nie zdecydował się wystąpić przeciwko nim prędzej, dokąd na plenum centralnego komitetu wykonawczego partji komunistycznej, które odbyło się w dniach od 28 września do 2 października br. nie udało mu się obronić swej linji politycznej i przekonać swych zwolenników, że trudności gospodarcze uda się przezwyciężyć. Osłabiwszy opozycję przez wyzyskanie swego wpływu osobistego, Stalin zdecydował się na krok zewnętrzny; chodziło mu o to, aby ludność i szerokie masy komunistyczne mogły sobie odpowiednio, po myśli Stalina wytłumaczyć przyczyny niepowodzeń na polu gospodarczem, jakie dały się zauważyć w roku bieżącym w lecie i jesienią. Obrano w tym kierunku drogę, już dawniej wypróbowaną. Szerokim warstwom tłumaczy się, że Zinowiew, Kamieniew oraz lewicowi i prawicowi opozycjoniści hamowali budownictwo socjalistyczne Rosji sowieckiej. Oni i ich agenci pono sabotowali rozporządzenia centralnego komitetu partji komunistycznej, jak również gospodarcze dekrety rządu i temsamem stawiali przeszkody na drodze do realizacji piatiletki. W kołach moskiewskich, zajmujących się polityką wewnętrzną, zapatrują się na nową uchwałę Politbiura, wykluczającą 20 komunistycznych opozycjonistów z partji, jako na pociągnięcie agitacyjne. Jest to jedno z tych kół ochronnych, jakie Stalin i jego zwolennicy wynaleźli dla usprawiedliwienia swych niepowodzeń w polityce gospodarczej.

G. Zinowiew, były „dyktator Leningradu" i dawny szef III Międzynarodówki, oraz Lew Kamieniew, dawniejszy przewodniczący rady pracy i obrony w Rosji sowieckiej, byli właśnie odpowiedniemi osobami dla operacji Stalina, bowiem już dawniej występowali z swemi samodzielnemi poglądami na sowiecką politykę i już raz znaleźli się na indeksie, będąc wykluczeni za działalność opozycyjną. Stalin może obecnie bez skrupułów oświadczyć, że upokorzenie się Zinowiewa i Kamieniewa na XV zjeździe partji komunistycznej nie było szczere i że w życiu politycznem byli oni balastem.

Oczywiście przyczyny kryzysu w Rosji sowieckiej są głębsze. Nie wypływają one z opozycyjnego sabotażu, ale są wynikiem dzisiejszej linji sowieckiej polityki gospodarczej. Komunistyczna opozycja stała się barankiem, mającym zmyć grzechy panującego regimeu.

Wiadomości polityczne

—o—

PAPEN COFA SIĘ WSKUTEK PROTESTU SOCJALISTÓW

Berlin, 13 października. „Vorwärts" donosi, że przywódca niemieckiej partji socjalno-demokratycznej Wels zwrócił się do prezydenta Hindenburga z protestem przeciw wyrażeniu, zapatrującego użył we wczorajszem przemówieniu kanclerz v. Papen, w którem oświadczył, że „kto nie popiera jego rządu, jest wrogiem narodu". Biuro kanclerskie wydało w następstwie tego komunikat, w którym wyjaśnia, że zwrot ten użyty był w odniesieniu do polityki zagranicznej a nie wewnętrznej.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

MIĘDZYNARODÓWKA MŁODZIEŻY

Dnia 11 bm. nastąpiło zamknięcie kongresu Międzynarodówki młodzieży w Pradze. Ostatnim punktem porządku dziennego był referat Kimmla (Wiedeń) na temat „Młodzież robotnicza a przesilenie gospodarcze". Omawiał on biedę młodzieży wskutek bezrobocia, wskazując na rozmaite środki zaradcze.

Kongres uchwalił odbycie następnego Kongresu Międzynarodówki młodzieży w r. 1934 w Hamburgu.

Do nowego zarządu zostali wybrani: przewodniczący Vorrink (Holandja), zastępcami Wallentheim (Szwecja) i Aubry (Belgja), ławnikami Kasal (Czechosłowacja), Kanitz (Austrja), Ollenhauer (Niemcy) jako sekretarz.

Listy Mikołaja II do matki

O hr. Brasow i o L. Tołstoju

Wydawnictwo sowieckie „Krasnyj Archiw" co pewien czas wydobywa z pod pyłu zapomnienia różne dokumenty, dotyczące czasów carskich zarówno przedwojennych, jak i z czasu wielkiej wojny europejskiej.

Ostatnio wydawnictwo to ogłosiło listy ostatniego rosyjskiego cara do jego matki b. carowej Marji Teodorówny. Korespondencja ta nie rzuca nowego światła na mizerną postać cara, człowieka bezwolnego i pozbawionego cienia energji i inicjatywy, natomiast porusza sprawę brata jego Mikołaja i stosunku jego do p. Brasow, procesującej się obecnie z rządem polskim o zwrot majątku po swoim mężu.

Marja nie zaprzestała intrygować przeciwko ukoronowanemu synowi i stale dążyła do osadzenia na tronie młodszego syna, Michała, co poniekąd się jej na krótko udało, jak bowiem wiadomo, gdy 3 marca 1917 roku Mikołaj zrzekł się tronu, to nie abdykował na rzecz swego chorego syna, lecz na rzecz brata Michała.

Ten to Michał wcale nie był podobny do bezwolnego brata swojego. Miał on za sobą kilka awanturek miłosnych, które zakończyły się poślubieniem w 1912 roku mieszczanki p. Wulfert, wbrew wyraźnemu zakazowi brata. Młoda para musiała opuścić Rosję i wyjechała do Paryża, gdzie zamieszkała pod nazwiskiem Romanow. Dopiero wraz z wybuchem wojny młodszy brat cesarza uzyskał amnestję i zgodę na powrót do Rosji. Żona jego uzyskała tytuł hrabiny Brasow.

W jednym z listów cara do matki daje on wyraz swemu zaniepokojeniu stosunkiem „Miszy". Przeczuwa on, że stosunek ten nie jest jedną z przelotnych miłostek księcia i zwraca uwagę matki na mogące stąd wyniknąć skutki.

W roku 1910 umiera w Rosji „wielki pisarz ziemi rosyjskiej" — jak go w Rosji wówczas nazwano — Lew Tołstoj. Cóż o śmierci tej pisze Mikołaj do matki? W liście z 1 listopada 1910 r. czytamy: „Z pewnością słyszałaś już o śmierci Tołstoja. O śmierci tej dużo tu się mówi, uważam, że o wiele za dużo. Na szczęście prędko go pochowano i dlatego nie tyle ludzi przybyło na pogrzeb do Jasnej Polany, jak to sobie wyobrażałem i wszystko obeszło się cicho i spokojnie. Oczekiwaliśmy demonstracyj, na szczęście skończyło się bez jakiegokolwiek podniecenia".

Tyle tylko miał do powiedzenia o jednym z najwybitniejszych pisarzy i myślicieli Rosji ten, który rządził 150-cio miljonowem państwem.

Pan kandydat nie zdał egzaminu

Kasy Chorych pod rządami „sanacji"

Przed kilku dniami ukazał się w „Expressie Porannym" wywiad z p. o. dyrektora Kasy Chorych w Warszawie, p. **Garmatem**.

Pan **Garmat** pełni obowiązki dyrektora, chciałby zostać dyrektorem „naprawdę", wobec czego wywiad uważać należy za pewnego rodzaju mowę kandydacką p. **Garmata**. Kandydat **nie zdał jednak egzaminu**, czego dowodem fakt, iż inny „**Czerwoniak**" wyśmiał na drugi dzień i wywiad i pana dyrektora.

Nie bez racji, albowiem poziom tego głupkowatego optymizmu jest wprost przerażający. Pan kandydat wybrał sobie złą taktykę. Gdyby bowiem przedstawił stan finansowy we właściwem świetle, jego praca uwypukliłaby się korzystniej, okazałoby się dopiero wówczas, jakim genjuszem jest p. **Garmat**.

P. **Garmat** jest zadowolony. Nic kasie nie grozi brakuje tylko „kilkuset tysięcy złotych", a wszystko pójdzie jak po maśle.

Wprawdzie skasowaliśmy niektóre działy lecznictwa" powiada pan kandydat, jednak to drobnostka — luksus w oczach p. **Garmata**. Skasowano np. przyrodolecznictwo — drobnostka. Bo na co chamom", leczącym się w Kasie, przyrodolecznictwo, i tak „boją się chorować" — mówi pan kandydat. A może się nie boją, a może p. G. nie pozwala. W okresie ogólnych redukcyj i pan G. myśli o redukcjach, a także, ale o redukcjach zasiłków i lecznictwa. Niedługo a w Kasie warszawskiej chory będzie tylko przeszkadzał. Tak energicznie redukuje lecznictwo p. Garmat. Obniżono zasiłki do 15% przypisu, obniżono wydatki na lekarstwa do 10% (jedne i drugie o 50%). Zapewne i to w mniemaniu pana dyrektora jest luksusem.

P. **Garmat** jest gospodarzem bardzo zapobiegliwym. Tępi luksus, szuka brakujących mu „kilkuset tysięcy", ale zapomina o innych wydatkach — o kosztach personalnych, o płacach lekarzy. Wprawdzie umowa z lekarzami nie obowiązuje, ale pan Garmat o tem zapomniał i dokonał takiego cudu, iż wydatki na ten cel stale rosną.

Kasa Chorych, jako instytucja lecznictwa społecznego stanie się niedługo absurdem, albowiem już dzisiaj wydatki personalne lecznictwa wynoszą 33% wpływów kasy a zasiłki tylko 15% wpływów. Pierwsze stale wzrastają, drugie stale się zmniejszają.

Takich to cudów dokazuje pan Garmat, że nawet „czerwoniaki" się z niego śmieją. Panu kandydatowi brakuje „kilkuset tysięcy", a ubezpieczonym i ich rodzinom — porad lekarskich i zasiłków w czasie choroby.

Byłoby bardzo wskazane, by p. Garmat, który tak pilnie bada rozmaite umowy i ich prawdziwość, pomyślał także o tych umowach, których badanie należy do jego obowiązków służbowych. Przyznajemy że praca ciężka i odpowiedzialna. Ale lepiej się nią zająć, aniżeli ogłaszać wywiady. P. Garmat pracuje już w Kasie od 3-ch lat i mógł się już przekonać, że Kasa to nie izba skarbowa. Zawsze się znajdzie ktoś, nawet w czasach komisarskich, kto potrafi przedstawić jego pracę w świetle właściwem.

M. P.

Nadużycia w ministerjum skarbu

w Albanji

O **Albanji** głośno było czasu wojny kiedy Niemcy na tym operetkowym tronie osadzili księcia z operetki. O Albanji przez jakiś czas mówiono także po wojnie kiedy to niewielkie królestwo bałkańskie zagospodarowywało się. Od pewnego jednak czasu jest o Albanji zupełnie głucho. Ludzie zdawałoby się zapomnieli o istnieniu tego niewielkiego państwa.

Ale oto naraz **Albanjta** daje o sobie znak życia. W tym tygodniu zgłosił się do siedziby albańskiego ministerium skarbu prokurator, który po przeprowadzeniu rewizji kasy, **opieczętował kasę ministerjum**.

Podobno prokurator wykrył brak wielu papierów procentowych, które złożone były w charakterze depozytów w kasie ministerjum, oraz brak znaczków pocztowych.

Na trop kradzieży władze albańskie wpadły w ten sposób, iż doszło do ich wiadomości, że w okolicach Tirano, stolicy Albanji, znaczki pocztowe sprzedawane są niżej nominalnej ceny

STEFAN NAPIERSKI.

Z powodu wierszy Słobodnika

Dla uniknięcia nieporozumień zastrzegamy się, że, pozostawiając autorom, piszącym w sprawach literackich, zupełną swobodę wypowiadania się, zwłaszcza, **gdy podpisują swe prace imieniem i nazwiskiem** — nie bierzemy na siebie tem samem odpowiedzialności za każdy akurat pogląd, czy każdą ocenę, formułowaną przez poszczególnych autorów. **Red.**

Słobodnik należy do najpopularniejszych poetów młodego, poskamandrycznego pokolenia; przedostał się już nawet do antologji, gdzie wielce go wychwalano; warto zatem przyjrzeć się dokładniej, czy wnosi cokolwiek nowego, lub, choćby, wartościowego? Zbyt szybka bowiem i zbyt entuzjastyczna akceptacja tego niepozbawionego talentu liryka świadczy, zdaniem naszem, o jednem tylko: o dezorjentacji kulturalnej i łatwiźnie upodobań polskiej czytającej publiczności, demoralizowanej latami przez krytykę stronniczą, niekompetentną lub też przez całkowity brak krytyki. Osobą i twórczością poety zajmiemy się o tyle tylko, o ile wyda się nam **symptomatyczna**. Czytając wiersze Słobodnika, przyjmujemy bez wahania określenie, rzucone kiedyś przez Wittlina i Wata, określenie **epigonizmu**. Jest zrozumiałe i wcale nie pocieszające, że z gniewem bronią się przeciwko niemu młodzi poeci polscy; jeśli bywa ono krzywdzące, zastosowane w czambuł, trafnie jednakże odmalowuje tło, z którego wyrastają zbiorki, podobne pierwszemu tomikowi **Słobodnika**, — „**Modlitwie o słowo**". Sam tytuł, od wielu już lat stereotypowy i wczoraj jeszcze panujący nagminnie,— jest jednem z dalszych odgałęzień nieszczęsnego słoworództwa Tuwima; ale u autora „Słów we krwi" jest ono organiczne i niejako samowystarczalne, kiedy tu, jak u tylu innych, zarażonych tą tendencją, jest pustą etykietą, pośrednem przyznaniem się do bezsiły. Słowo w oderwaniu bowiem — to mit, to Logos, a pod piórem poety wieku XX — pałeczka czarnoksięska, przed którą pada on plackiem, jak przed nowym fetyszem. Pałeczka to czuła, bo i któż dzisiaj nie jest wrażliwy, łatwo drgająca pod cudze prądy; zarazem udosko nalona, mechaniczne, jak nowoczesna pozytywka — samograj; dlatego to nastawienie artystyczne autora w wierszu tytułowym jest skostniałym konwenansem, a sam utwór niewybrednym i naiwnym zlepkiem wielkich, przebrzmiałych wzorów: **Mickiewicza i Słowackiego**, a także echem najpiękniejszych wierszy **Lechonia**. Podobnie rzecz się ma z wierszem na „**Śmierć Żeromskiego**", pełnym fałszywego patosu i deklamacyjnej czczości. Dziwnie łatwo jakoś zapominają najmłodsi poeci, że do pewnego gatunku poezji trzeba mieć prawo, trzeba się módz z niego **wylegitymować**; syntezy bowiem nie osiąga się za cenę ładnego i łatwego rymowania; wtedy zastępuje ją **rekwizyt**.

Zresztą takich łatwiutkich i śliczniutkich wierszyków jest tu sporo: „O mowie polskiej" (proszę zauważyć pretensjonalność i wtórność tego tytułu), „Św. Franciszek" (bo i jakżeż tu o roztkliwieńca obeszłoby się bez tego tematu), i najlepszy: „Rzeczy"; pewną, niepozbawioną manjery, wylewnością liryczną wyróżniają się jeszcze: „Twardowski" i „Don Juan", gdzie w jednej ze strof najniespodziewaniej podają sobie ręce Lechoń i Słonimski. Okazuje się, że w danym wypadku tak hucznie głoszona walka ze „Skamandrem" uwarunkowana jest **współzależnością**; hasła grupie tej przeciwstawić nie trudno, gdyż haseł nie posiada ona żadnych, co najwyżej zespół nieprzeciętnych indywidualności! ale chodzi przecież o **aktywność** samej poezji nie o prężność buńczucznych gestów. Słobodnik, mimo swą bezkrytyczną chwytliwość, operowanie reminiscencjami nie najwyższej próby oraz nieskoordynowana nie kompozycyjne, jest niewątpliwie poetą. To ukazuje dowodnie choćby wiersz „Pogoda" o kilku niezgorszych efektach lirycznych, zaś „Opowieść o drwalu", „Ksiądz proboszcz" (i ile zapomnieć o ckliwej jego i zakłamanej sielankowości), „Rzecz o Polsce" wreszcie (tylko że tytuł nieudolnie skopjowany jest z Norwida) pozwalałyby oczekiwać od Słobodnika niepozbawionych wartości utworów dekoracyjnie-epickich, gdyby zdobył się na odrzucenie rutyny poetyckiej, która bruździ wszędzie, i każe zaśmiecać mu zwrotki dźwięcznemi banalnościami w rodzaju: „dmuchy - wydmuchy", „piorunne błyskawice", „błyskawic igliska" i wieloma podobnemi niesmacznościami. Dzisiaj wogóle jest moda w Polsce na liryczną krzepę; jest to może nawet objaw społeczny, natrafiający na czułą opiekę sfer oficjalnych: ów cały imperjalizm uczuciowy bez pokrycia, owa tężyzna na kredyt, owo przechwalanie się bicepsami, by na gwałt podrabiać najwpływowszych i najlepiej sytuowanych z rodaków: podoficerów. Stąd sądzę, wynika ta cała podejrzana pochwała „pracy", rękodzielnictwa rozmachu która staje się wreszcie ogranym i nieszczerym tematem kiepskiej literatury, zawsze i wszędzie forytowanej przez faszyzm. Znamienne jest, że ogłupienie zaszło tak daleko, iż hymn ku czci techniki przemienia się tu w popisywanie nudną i nużącą techniką poetycką.

Szczupły pierwszy tomik **Słobodnika** jest niejako prezentacją sił, i to nietylko osobistych, dlatego zatrzymujemy się nad nim dłużej. Nie brak nawet konsekwentnie — błahej stylizacji, która niegdyś w tak znacznym stopniu charakteryzowała skamandrytów, przy dość znacznym lecz bez porównania mniejszym, niż u zwalczanych poprzedników, opanowaniu środków poetyckich w „Liście mistrza Villona do mnie". I oto narzuca się pytanie: na co to?

Pytanie to wogóle zawisło nad poezją najmłodszych. Dobrze jest dewaluować środki dotychczasowe, o ile ulegają zakrzepnięciu; ale na miejscu manjery wczorajszej nie można podstawiać manjer przedwczorajszych, głosząc, że jest to nowatorstwo; pomimo talentu, jest się wtedy reakcjonistą, choćby się nie wiem jak zręcznie, czy naiwnie wygrywało nutki pozornie społeczne. Przewartościowanie wymaga bowiem innych wartości, przemyślanych i zacżennych których napróżnoby szukać u **Słobodnika**, najbardziej poczytnego i najbardziej rozreklamowanego z pośród „kwadrygistów". Aby ocenić drugi z kolei tom tego bezustannie i bezprzedmiotowo roztkliwionego liryka, należałoby powtórzyć wszystkie uwagi o źródłach i ujściach tej całej pseudo - poezji; zamiast tego przejdźmy odrazu in medias res. I cóżże wtedy widzimy?

(Dok. nast.).

Przygotowania wyborcze w Niemczech

Dnia 6 listopada mają się odbyć drugie już w tym roku wybory do Reichstagu. Mają się odbyć, gdyż dotychczas niewiadomo, czy rząd Papena nie zrobi użytku ze swej groźby zasystowania wyborów, jeżeli spokój i porządek będą zagrożone. Takie zagrożenie można przecież w każdej chwili sprowokować, tembardziej jeżeli rząd dojdzie do przekonania, że wybory nie dadzą mu zwycięstwa.

O tem, aby rząd mógł uzyskać większość, nikt nawet nie marzy. Rząd też ogranicza się do skromniejszego celu: do takiego osłabienia hitlerowców i centrum, aby nie były zdolne do utworzenia większości. Czy mu się to uda? Co do hitlerowców panuje ogólne zdanie, że nie dociągną do 230 mandatów, jakie mieli w rozwiązanym parlamencie. Dwie są głównie przyczyny, na których te obliczenia opierają się. Pierwszą jest zawód, jaki spotkał szerokie masy towarzyszące dotąd Hitlerowi. Były one przekonane, że po wielkiem zwycięstwie wyborczem nastąpi natychmiastowe objęcie władzy, z której popłyną wszystkie korzyści dla tych, którzy do tego zwycięstwa przyczynili się. Tymczasem masy były świadkami zupełnego cofnięcia się Hitlera przed Hindenburgiem i Papenem, stąd utraciły w niego wiarę i — dotyczy to głównie sfer małomieszczańskich i urzędniczych — zaczynają wracać do starych bogów: do nacjonalistów.

Drugim powodem jest wielki brak pieniędzy w kasach hitlerowskich. Głównem źródłem dochodów były subwencje wielkiego przemysłu, który posługiwał się Hitlerem jako taranem dla rozbijania ruchu robotniczego. Z chwilą gdy rolę tę spełnia o wiele skuteczniej rząd, przemysłowcy nie potrzebują już Hitlera jako narzędzia i zamknęli przed nim swe kasy.

Do tych dwóch zasadniczych przyczyn dochodzą jeszcze inne. W ostatnich czasach ujawniona została tak duża ilość skandali z wewnętrznego życia obozu hitlerowskiego, że nawet wśród najwierniejszych powstała konsternacja. W sali sądowej wyszło na jaw, że w „brunatnym domu" w Monachjum istniała, jak ją z rosyjska nazywają — czeka z celem zamordowania szefa skarbu bojówek hitlerowców Röhma i jego pomocników. Dalej wyszło na jaw, że prawa ręka Hitlera i kilku dalszych dygnitarzy uprawia homoseksualizm, szerząc zgniliznę moralną szczególnie w szeregach młodzieży zorganizowanej w bataljonach szturmowych. Wszystko to spowodowało, jak pisma niemieckie stwierdzają, rozluźnienie się organizacji, masową ucieczkę z pod jej sztandarów i stąd obliczenia, że Hitler w żadnym razie nie wróci do Reichstagu w poprzedniej sile, tem mniej może być mowa o osiągnięciu przez niego większości.

Część spadku po nim przypadnie Hugenbergowi. Niedawne to czasy, kiedy Hitler i Hugenberg zawarli sojusz w Harzburgu, sojusz dla wspólnego zwalczania socjalistów, a dziś ci sojusznicy są najzaciętszymi wrogami, rozbijając sobie nawzajem zgromadzenia wyborcze. W każdym razie nawet przy największym sukcesie Hugenberga wróżą mu w najlepszym razie podwojenie poprzedniej liczby mandatów, tj. z 30 kilku na 60 kilka, co nie stanowi jeszcze ani trzona dla przyszłej większości prawicowej.

Przygotowania wyborcze obu partyj robotniczych: socjalistów i komunistów stoją, niestety, jak przedtem pod znakiem rozbicia. Komuniści prowadzą akcję wyborczą jak zwykle więcej przeciw socjalistom niż przeciw hitlerowcom; dla nich wedle wskazówek z Moskwy socjaliści są największymi wrogami, podczas gdy faszyzm przychodzi dopiero w drugim rzędzie. Jaki będzie wynik wyborów obu partyj robotniczych? Wedle przewidywań komuniści pomnożą swe mandaty kosztem socjalistów, tak zresztą było i przy poprzednich wyborach.

Czy jednak wybory przyniosą wyjaśnienie sytuacji, czy dadzą odpowiedź na pytanie: demokracja i parlamentaryzm lub rząd prezydjalny z artykułem 48 konstytucji? Rząd rozgłasza, że w żadnym razie nie ustąpi i będzie dalej opierał się na autorytecie prezydenta — na nic więcej powołać się nie może. W tych warunkach można zrozumieć, iż w szerokich kołach panuje zniechęcenie do wyborów jako bezcelowych.

LISTY Z KRAJU

—o—

Krynica-Zdrój, 12 października.

O BUDOWĘ GMACHU POCZTOWEGO W KRYNICY

Kto zna urząd pocztowy w Krynicy i obserwuje jego rozmieszczenie, pracę funkcjonarjuszów pocztowych, oraz natłok coraz to liczniejszej publiczności przy okienkach, to musi przyznać, że czas najwyższy stosunki te uzdrowić przez przystąpienie do budowy gmachu pocztowego, tak bardzo potrzebnego tej „Perle uzdrowisk polskich". Od szeregu lat słyszy się o budowie poczty, i całe społeczeństwo oczekuje zrealizowania przyrzeczenia budowy. Rok temu szumnie ogłaszał „IKC", że już się poczta w Krynicy buduje", niestety po dziś dzień wszystko zostało po staremu, zaś zapowiedzi „IKC" okazały się blagą. Wiemy, że przedsiębiorstwo „Polska Poczta" przynosi kolosalne dochody skarbowi państwa, grubo ponad preliminowany dochód w budżecie państwowym. Mimo jednak, iż pracownicy pocztowi są najgorzej uposażeni, gdyż płaca pracownika pocztowego zaczyna się od 74 złotych miesięcznie, mimo, że obcięto pobory o przeszło 30 procent, a tak że dodatki uzdrowiskowe, diety, za służbę nocną itp., to wciąż tak trudno wybudować tak potrzebny gmach pocztowy w Krynicy. Nic przeto dziwnego, jeśli się czyta w dziennikach, zwłaszcza zagranicznych, ujemne korespondencje o Krynicy, a zwłaszcza o poczcie krynickiej, a to w myśl przysłowia: „jak cię widzą, tak cię piszą".

Urząd pocztowy w Krynicy mieści się w dziesięciu maleńskich pokoikach i — rzecz niesłychana — w jednym takim pokoiku pracuje około dwadzieścia ludzi, jak np. w ekspedycji. W ciężkich więc warunkach higjenicznych pracują pracownicy, jeden drugiemu chodzi ciągle po piętach i łokciami trąca i przeszkadza wzajemnie w pracy. A wszystko to dzieje się nie w jakiejś tam „dziurze", lecz w miejscowości, do której rocznie zjeżdżają liczni goście zagraniczni. Przy okienku kasowym, lub „poste-restante", panuje stale niesłychany ścisk, zaduch i gorąco, przyczem można się narazić na stratę portfelu lub innych rzeczy, a także i zebrać kilkanaście szturchańców od silniejszych osobników.

Podziwiać należy ofiarną i sprawną pracę zajętych w takim „biurze" pracowników pocztowych, i gdyby tylko nastąpiło pewne unormowanie przyjazdu pociągów do Krynicy, kuracjusze mogliby otrzymywać pocztę najdalej o godzinie 8 rano, a nie jak otrzymują o godzinie 10 do 11 przedpołudniem. Zaznaczyć należy, że podczas sezonu letniego pracuje w tym urzędzie ponad czterdzieści osób. Wytknąć należy też niesłychany fakt istnienia jednego tylko ustępu dla pracowników obojga płci, oraz braku wogóle na parterze wodociągu; Wodę przeto nosi się bądź to z ulicy, lub z okolicznych studzien prywatnych, ponieważ zarząd Zdrojowy zakazał wydawania wody dla personalu pocztowego ze źródła „Jana", który znajduje się pod „panowaniem" tego zarządu.

Jak się dowiadujemy, naczelnik urzędu pocztowego poczynił starania w zarządzie Zdrojowym o uzyskanie wody, jednak rzecz nie do wiary, p. dyr. Nowotarski zezwolenia na pobór wody nie udzielił. Wstyd!!! Wstyd doprawdy pisać o tem, żeby ludziom, którzy w tak nędznej budzie pracują, dla dobra państwa, społeczeństwa, odmawiać kropli wody! Nic dziwnego, że opinja publiczna i pracownicy pocztowi zwracają się z gorącym apelem do władz miarodajnych o jak najszybsze uzdrowienie panujących tam podobnych stosunków.

W ostatnim czasie przebywał w Krynicy prezes PKO Gruber, który przyjechał z gotowemi planami budowy poczty, której budowę ma finansować PKO. Niestety, komisja zdrojowa odmówiła udzielenia miejsca pod budowę poczty w okolicy budynku komisji zdrojowej, natomiast proponuje, jak się słyszy, zakupno parceli w okolicy „Trzech Róż", obok miejsca, gdzie wylewa się zużytą borowinę, w miejscu bagnistem i bardzo wilgotnem, własność p. Voglera. Pytanie teraz, kto ma w tem interes? Można się zresztą domyśleć... Znamy przecież miejsca dogodne i suche bez szkodliwych wyziewów gnijącej borowiny, jak np. plac przy starej gminie (jak było projektowane) obok obecnej poczty, oraz plac — gdzie jest stacja aut, a więc jest miejsca dość na postawienie nowej poczty. Jednakże napotyka się na złą wolę komisji zdrojowej, i niezmiernie ciekawe jest, co o tem wszystkiem powie minister poczt, który, będąc w Krynicy, osobiście ustalił miejsce pod budowę poczty. Zobaczymy ostateczny wynik, kto przeprowadzi moją wolę: rząd czy też komisja zdrojowa.

Zwracamy jeszcze raz uwagę, że dla tak dużego personalu pocztowego na parterze niema wodociągu. Może odnośne władze nad tem się zastanowią i w tymże gmachu, skoro budowa nowego jest tak „trudna", poczynią odpowiednie remonty i uzupełnienia w rodzaju wodociągu i choćby jednego bodaj klozetu. Wiemy, jak działają wody mineralne i niejednokrotnie zdarzyły się przykre wypadki, zwłaszcza dla pań z urzędu pocztowego podczas wystawania w ogonku pod ubikacją klozetową... Również należałoby także pomyśleć o odpowiedniem rozszerzeniu ubikacji dla publiczności, aby raz wreszcie dać możność swobodnego załatwiania spraw.

Powyższe sprawy przedstawiamy p. ministrowi poczt, ora p. prezesowi dyrekcji pocztowej w Krakowie, któremu sprawa ta jest znana, a przytem gorącemu zwolennikowi budowy poczty w Krynicy. Należałoby wyjednać też odpowiedni dodatek dla personalu na zakupno wody.

Z kraju i ze świata

—o—

REWIZJA PROCESU SCHMIDTA I SOBIERAJA? Obrońcy Schmidta i Sobieraja, morderców z BBS, prowadzą energiczne starania o rewizję wyroku sądu doraźnego, mocą którego Schmidt i Sobieraj zostali skazani na dożywotnie więzienie. Podobno starania te mają duże widoki powodzenia.

KWINTO ZWOLNIONY Z WIĘZIENIA? Aresztowany przed siedmioma miesiącami bankier Stanisław Kwinto pod zarzutem olbrzymich nadużyć na szkodę swoich klientów, został onegdaj zwolniony z więzienia po złożeniu kaucji 150.000 złotych. Tę niezwykle wysoką kaucję miał złożyć jeden z obywateli ziemskich w postaci gwarancji hipotecznej na swych majątkach.

PROCES O KRADZIEŻ SAMOLOTU. W tych dniach na wokandzie sądu okręgowego w Warszawie znajdzie się niezwykle ciekawa sprawa o przywłaszczenie samolotu. Pod zarzutem przywłaszczenia znajduje się jeden ze znanych lotników cywilnych. Tło sprawy przedstawia się następująco: Oskarżony lotnik otrzymał z Aeroklubu samolot do odbycia określonego lotu ćwiczebnego. Lotnik wystartował z lotniska, ale zamiast poszybować w określonym kierunku, poleciał zagranicę i wylądował w jednem z państw ościennych. Po upływie paru godzin, członkowie aeroklubu, zaniepokojeni nieobecnością lotnika rozpoczęli poszukiwania i stwierdzili, że wylądował on poza granicami państwa polskiego. Ponieważ trasa lotu była zupełnie inna od trasy przepisanej wydało się to aeroklubowi podejrzane. Do władz państwa, w którem wylądował lotnik, skierowano nakaz aresztowania go i przekazania władzom polskim. Przewieziony do Polski lotnik tłumaczył się, że musiał zmienić trasę lotu wskutek burzy, okazało się jednak, że w czasie lotu była niezwykle piękna pogoda. Wątpliwości co do charakteru lotu, a tem samem sprawę ewentualnego przywłaszczenia samolotu rozstrzygnie sąd. Sprawa ta wzbudziła wielkie zainteresowanie w sferach lotniczych i prawniczych, gdyż jest to pierwszy tego rodzaju proces. Obrony lotnika podjął się jeden z głośnych adwokatów warszawskich.

PRETENSJE EX-KATA MACIEJEWSKIEGO. Dymisjonowany kat Maciejewski (prawdziwe jego nazwisko brzmi Alfred Kalt, jest to Niemiec z Poznańskiego), daje znowu znać o sobie. W podaniu, złożonem do ministra sprawiedliwości domaga się on odszkodowania za utratę zdrowia w czasie pełnienia obowiązków służbowych. Przed ośmiu mianowicie miesiącami w czasie wykonywania egzekucji w Krakowie Maciejewski na życzenie skazańca nie zawiązał mu oczu, a za to delikwent tem mu się odwdzięczył, że w chwili wieszania z całej siły kopnął go w brzuch. Po tem uderzeniu Maciejewski 6 tygodni leczył się w szpitalu i dołączył obecnie do podania zaświadczenia lekarskie, że wypadek ten spowodował jego trwałe upośledzenie fizyczne. Maciejewski zapowiada, że w razie nieprzyznania mu odszkodowania w drodze polubownej, wystąpi na drogę sądową.

WILKI NA KRESACH WSCHODNICH. W ub. poniedziałek na drodze Mołodeczno—Wołożyn w pobliżu wsi Bereżynowo na przejeżdżającego furmanką Antoniego Borkowicza z synem Piotrem z lasu wypadło kilka wilków, które rzuciły się na konia. Borkowicze oddali do napastników szereg strzałów, poczem pognali szybko konia, dzięki czemu zdołali wyjść cało z opresji. Jedna z kul trafiła wilka w szyję. Nieżywe zwierzę znaleziono w odległości około 400 kroków od miejsca napadu w lesie.

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo"!

TELEGRAMY

—o—

BILANS BANKU POLSKIEGO

Warszawa, 13 października (tel. wł.). Bilans dekadowy Banku Polskiego na dzień 10 bm. wykazuje wzrost zapasu złota w porównaniu ze stanem z 30 września o 2'3 miljona do 491'1 miljona zł. Z tego zapasu w skarbcu Banku znajduje się 284'8 miljonów, zaś zagranicą 206'3 milj. zł. Pieniądze i należytości zagraniczne zaliczone do pokrycia wzrosły o 200.000 zł. do sumy 35'6 miljonów, zaś niezaliczone do pokrycia wzrosły o 5'6 miljonów do sumy 108'2 miljonów zł. Obieg banknotów zmniejszył się o 30'2 miljony i wynosi 1.025,600.000 zł. Obieg bilonu wynosi 289'8 miljonów i wzrósł o 1'3 miljona zł.

KRYZYS ZABIJA KUPCÓW

Warszawa, 13 października (tel. wł.). W hotelu „Britania" przy ul. Nowolipie popełnił samobójstwo znany kupiec 48-letni Jan Kiślański. Przyczyną samobójstwa są trudności finansowe.

MASOWE ARESZTOWANIA ADWOKATÓW ŁÓDZKICH

Łódź, 13 października (tel. wł.). Wczoraj aresztowano znanego adwokata Missala pod zarzutem nadużyć jako syndyk masy konkursowej. Jeden z tutejszych adwokatów został wezwany do prokuratury, gdzie podpisał deklarację o niewydalaniu się z miasta. Ponadto prokuratura prowadzi dochodzenia przeciw 7 adwokatom o podobne nadużycia.

DEMONSTRACYJNA DYMISJA W MONOPOLU TYTONIOWYM

Warszawa, 13 października (tel. wł.). Naczelnik wydziału sprzedaży monopolu tytoniowego p. Konstanty Abłamowicz zgłosił ustąpienie z urzędu, nie mogąc pogodzić się z obecnym kierunkiem polityki w monopolu. P. Abłamowicz jest legjonistą z I brygady i emerytowanym podpułkownikiem.

KULT NAGOŚCI

Warszawa, 13 października (tel. wł.). „Głos Stolicy" donosi, że w Alejach Jerozolimskich w okolicy ul. Wilczej policja wykryła klub nagusów.

ZWŁOKI HR. GRAVINY DO OJCZYZNY

Gdańsk, 13 października. Doczesne szczątki zmarłego Wysokiego Komisarza Ligi Narodów hr. Graviny odjechały dziś do Włoch.

KANCLERZ REPUBLIKI U PRETENDENTA DO TRONU

Berlin, 13 października. Przed wyjazdem z Monachjum kanclerz v. Papen złożył wczoraj po południu b. kronprinzowi bawarskiemu wizytę oficjalną.

Herriot w Londynie

Londyn, 13 października. Premjer francuski Herriot przyjechał wczoraj wieczór do Londynu jako gość rządu angielskiego. Na dworcu powitali premjera francuskiego premjer angielski MacDonald, minister spraw zagranicznych sir John Simon, ambasador francuski w Londynie oraz wyżsi urzędnicy ambasady francuskiej i ministerstwa spraw zagranicznych. Mimo spóźnionej pory przybyły na dworzec tłumy ludności, które zgotowały gościowi owację. Herriot oświadczył przedstawicielom prasy, że zmierza do wyjaśnienia sytuacji, aby prace konferencji rozbrojeniowej mogły być jak najrychlej podjęte.

Paryż, 13 października. Prasa francuska poświęca podróży Herriota do Londynu wiele uwagi, oczekując, że przyczyni się do ożywienia prac konferencji rozbrojeniowej. „Echo de Paris" pisze, że Herriot w chwili obecnej nie myśli o przyjęciu sprecyzowanej formuły, któraby uwzględniała żądania niemieckie w sprawie równości zbrojeń, sądzi jednak, że MacDonald będzie go usiłował nakłonić do przyjęcia pewnych uchwał, któreby zdolne były skłonić Niemcy do wrócenia do konferencji rozbrojeniowej.

Paryż, 13 października. Nawiązując do wczorajszej mowy kanclerza v. Papena „Echo de Paris" stwierdza, że wynurzenia kanclerza niemieckiego jeden skutek odniosą z całą pewnością: wzmocnienia czujność i opór Herriota. Kanclerz nie pozostawił bowiem żadnej wątpliwości co do swych zamiarów podniesienia żądań terytorjalnych Niemiec, o ile tylko kwestja równouprawnienia zostałaby dla Niemiec pomyślnie załatwiona. Była to przestroga wypowiedziana w porę i dlatego nie jest prawdopodobne, aby pod wpływem MacDonalda zboczył Herriot z obranej drogi.

Londyn, 13 października. Premjer Herriot odbył dziś przedpołudniem pierwszą, wstępną, rozmowę z premjerem MacDonaldem. O godzinie 11'30 rozpoczęły się oficjalne rokowania francusko-angielskie. Po konferencji wydany został komunikat treści następującej: Przy Downing-street odbyła się dziś między premjerem Herriotem, ministrem spraw zagranicznych sir John Simonem i ambasadorem francuskim nieobowiązująca rozmowa, dotycząca trudności, jakie wyłoniły się w kwestji rozbrojenia. Rozmowy będą kontynuowane popołudniu o godzinie 16'30. W południe wydał premjer angielski na cześć gościa francuskiego śniadanie.

—ooo—

Proces Prus przeciw rządowi Papena

Lipsk, 13 października. Na początku dzisiejszej rozprawy w procesie Prus przeciw Rzeszy przewodniczący trybunału Rzeszy dr. **Bumke** oświadczył, że spodziewa się, iż rozprawa zakończy się w piątek wieczór. Orzeczenie wydane zostanie później.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad uprawnieniami prezydenta Rzeszy, wynikającemi z art. 48 konstytucji Rzeszy.

Zastępujący rząd bawarski prof. dr. **Nawiasky** oświadczył, że krok rządu Rzeszy przeciw Prusom uczyniony został z pominięciem głównej zasady ustroju państwa związkowego. Istotą procesu jest dla Prus uzyskanie utraconej pozycji prawnej, a dla Bawarji i innych krajów związkowych obrona przed utratą pozycji prawnej. Rządowi Rzeszy chodzi zaś o legalizację pozycji zdobytej siłą. Nie jest słuszne twierdzenie, jakoby twórcy konstytucji weimarskiej zamierzali obdarzyć prezydenta jakąś specjalną władzą. Chodziło raczej o wykluczenie supremacji systemu osobowego. Jest zatem nie do pomyślenia, aby twórca konstytucji, tworząc państwo partyjne, chciał równocześnie usunąć partje od władzy. Mianując komisarza dla Prus, stworzył prezydent Rzeszy organ rządowy, który nie jest przed nikim odpowiedzialny i za który nikt nie odpowiada. Dlatego komisarz rządowy nie może istnieć, gdyż sprzeciwia się to konstytucji.

Zastępca rządu Rzeszy prof. **Jacobi** podtrzymuje, iż krok rządu Rzeszy zgodny jest z konstytucją.

Przedstawiciel frakcji socjalno - demokratycznej sejmu pruskiego prof. dr. **Heller** prosi przewodniczącego, aby skłonił przedstawiciela Rzeszy do zajęcia jasnego stanowiska, z jakich przyczyn właściwie wystąpił rząd Rzeszy przeciw Prusom.

Przewodniczący dr. **Bumke** oświadczył, że stanowisko rządu Rzeszy zawarte jest w załączniku rządu.

Prof. **Heller** stwierdza zatem, że rząd Rzeszy stoi na stanowisku, iż ministrowie krajów związkowych mogą mieć przekonania polityczne tylko takie, jakie podobają się rządowi Rzeszy. Znaczy to, że w chwili obecnej Prusy nie mogą mieć rządu konstytucyjnego, ponieważ odpowiadająca rządowi Rzeszy partja niemiecko-narodowa nie posiada większości. Przedstawiciel Prus podkreślił, że wedle konstytucji normalny rząd krajowy może być powoływany lub usuwany tylko przez odpowiednie instancje krajowe. Nie jest dopuszczalne, aby krok swój motywował rząd Rzeszy jedynie tem, że Braun i Severing należą do partji socjalno-demokratycznej.

PIĘKNE PENSJE W LIDZE NARODÓW

Genewa, 13 października. Podkomitet komisji budżetowej Ligi Narodów ustalił dziś nowe płace dla najwyższych kierowników generalnego sekretarjatu Ligi Narodów. Generalny sekretarz Ligi Narodów będzie pobierał 140 tysięcy franków szwajcarskich, zastępca generalnego sekretarza 65 tysięcy, a obaj sekretarze po 70 tysięcy franków szwajcarskich rocznie. Oznacza to obniżkę dotychczasowych poborów o 20 procent, celem uzyskania potrzebnych funduszów na stworzenie jeszcze jednego stanowiska zastępcy generalnego sekretarza Ligi Narodów.

SKARGA MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ ODROCZONA

Genewa, 13 października. Rada Ligi Narodów na dzisiejszem posiedzeniu popołudniowem odroczyła obrady nad petycją mniejszości niemieckiej w Wielkopolsce i na Pomorzu w sprawie polskiej reformy agrarnej do sesji listopadowej.

ZWOŁANIE KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ ZA MIESIĄC

Genewa, 13 października. Biuro konferencji rozbrojeniowej odbyło dziś przedpołudniem posiedzenie nieoficjalne, na którem postanowiono zwołać komisję główną konferencji rozbrojeniowej na drugą połowę listopada. Następne posiedzenie biura ustalone zostało na początek przyszłego miesiąca. Obrady biura, mające na celu przygotowanie obrad komisji głównej, trwać będą bez przerwy aż do zwołania komisji głównej.

RUMUŃSKIE WARUNKI PAKTU O NIEAGRESJI Z ROSJĄ

Paryż, 13 października. Rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu, który wczoraj wieczór odjechał do Bukaresztu, przed wyjazdem udzielił przedstawicielom prasy francuskiej wywiadu. Oświadczył on, że jest zdecydowanym zwolennikiem polityki zbliżenia rumuńsko-sowieckiego. Rokowania między obydwoma państwami podjęte zostaną w najbliższych dniach, jednak w projekcie rumuńsko-sowieckiego paktu o nieagresji muszą być dokonane zasadnicze zmiany. Nowy pakt nie może w żadnym wypadku zmniejszać znaczenia paktu Kelloga. Muszą być również w projekcie skreślone pewne klauzule, których Rumunja w żadnym wypadku nie może przyjąć.

SPOKÓJ POD STRAŻĄ AUT PANCERNYCH

Londyn, 13 października. Po wczorajszych rozruchach bezrobotnych w Belfast nastąpiło w nocy znaczne uspokojenie. Patrole policyjne i samochody pancerne krążą jednak po ulicach miasta w dalszym ciągu. Rząd północno-irlandzki przyrzekł zbadać przychylnie kwestję podwyższenia zasiłków dla bezrobotnych. Poza tem zapewnił delegację bezrobotnych, że uczyni wszystko możliwe, aby dać bezrobotnym zatrudnienie. Zarząd związków zawodowych zagroził generalnym strajkiem, jeśli zasiłki dla bezrobotnych nie zostaną podwyższone do przyszłej środy.

SPADŁ Z PIRAMIDY I ZABIŁ SIĘ

Londyn, 13 października. Jak z Kairu donoszą, członek amerykańskiej wyprawy naukowej do Himalajów, spadł dziś z piramidy i odniósł tak ciężkie rany, że wkrótce potem zmarł.

SPRAWA ROZBROJENIA I BEZPIECZEŃSTWA

Waszyngton, 13 października. Departament stanu i ambasada francuska w Waszyngtonie dementują pogłoskę, jakoby Francja domagała się od Stanów Zjednoczonych gwarancji bezpieczeństwa.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Piątek, 7'30: „Cyganerja" (opera).

Sobota, 7'30: „Samuel Zborowski" (abonament 1).

Niedziela, 3.00: „Halka"; 7'30: „Samuel Zborowski" (abonament 1).

TEATR ROZMAITOŚCI

Dziś i codziennie o godzinie 7'30: „Lekarz bezdomny"

Niedziela, 7'30 popołudniu: „Dziwni kochankowie"; wieczorem, 7'30: „Lekarz bezdomny".

COLOSSEUM

Film: „Tak całują Wiedenki" i rewja „To warto zobaczyć".

—ooo—

„TO WARTO ZOBACZYĆ" W COLOSSEUM. Ruchliwa dyrekcja, dbająca o urozmaicenie programu, daje siódma z rzędu premjerę rewji J. Kotowskiego pod tytułem „To warto zobaczyć", obfitującej w wesołe skecze, piosenki, modne tanga, szmonoesy, rewelersy i efektowne tańce. Nowe dekoracje J. Gerlacha. Wytrawne kierownictwo A. Kaczorowskiego daje gwarancję, iż program będzie znów doskonały i na wysokim poziomie. Na ekranie wspaniały film pod tytułem „Tak całują wiedenki".

—ooo—

WODA GORZKA „Franciszka Józefa" — sprowadza ogólnie dobre somopoczucie i spokojny nastrój.

—ooo—

WALNY ZJAZD OCIEMNIAŁYCH ŻOŁNIERZY WE LWOWIE. Jak już donosiliśmy, w niedzielę 23 b. m. odbędzie się we Lwowie walny zjazd ociemniałych żołnierzy z Małopolski i Śląska Cieszyńskiego z udziałem delegacyj z innych części kraju. Zjazd zapowiada się bardzo poważnie. Program jego obejmuje uroczystą akademję w Teatrze Wielkim, obrady w sali „Sokoła macierzy" i raut. Zjazd ten zwołany przez Małopolski Związek Ociemniałego Żołnierza „Spójnia", Lwów, ul. Kleparowska 27, będzie zarazem obchodem dziesięciolecia istnienia „Spójni".

KRÓL WŁAMYWACZÓW LWOWSKICH POD KLUCZEM. W świecie przestępców króluje niezaprzeczenie Majblum Rudolf. Złośliwi tylko, którym zależy na uszczknięciu sławy p. Rudolfa, mówią, że Pastuszyński jest też królem. Choć to nie jest prawdą, niektórzy sądzą, że wśród złodzieji jest więcej władców. Obecnie królestwo złodzieji pozbawione jest króla, ponieważ Rudolf Majblum rezydencję jesienną (za wstawiennictwem policji) ma w Brygidkach za włamanie do browarów i „Jedności".

UCIEKŁ Z KULPARKOWA. Stachow Józef, lat 36, wydalił się z zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie i dotychczas nie powrócił.

Sąd nad tą, która zabiła

Na wiosnę br. zapadł w lwowskim sądzie okręgowym wyrok, który przeszedł dziwnie bez echa wśród organizacyj kobiecych. Krótka notatka dziennikarska doniosła, że Rozalja Rosiówna za utopienie swego nieślubnego dziecka została skazaną na karę śmierci. Oczywiście sprawiedliwości i jej formalnym przepisom stało się zadość. zabiła — musi ponieść zasłużoną karę. A jednak cały świat kobiecy, wszyscy głębiej ujmujący zagadnienia społeczne musieli się uczuć dotknięci w swem wewnętrznem poczuciu sprawiedliwości. Zabiła, fakt jest faktem i znalazł odpowiedź. Bez sprawiedliwej jednak odpowiedzi pozostały przyczyny powodujące tak tragiczne fakty. Czy równą w stosunku do swej winy kare poniósł ojciec dziecka, który pozostawił i matkę i dziecko bez żadnej ochrony? Czy sąd dopomógł jej w pociągnięciu ojca do podzielenia z nią ciężarów opieki? Czy może społeczeństwo zapewniło młodej matce możność wychowania dziecka w normalnych warunkach?

Sąd wydaje wyrok śmierci. — I choć ten wyrok jest formalnie sprawiedliwy — społecznie jest krzywdą. Na tem samem stanowisku stanął widocznie Sąd Najwyższy w Warszawie, gdyż przy rozpatrywaniu wniesionej przez obrońcę oskarżonej dra Łazarza Teitelbauma prośby o kasację, znalazł dostateczne powody dla rozpatrzenia ponownego sprawy i wyrok Sądu lwowskiego zniósł.

Wczoraj odbyła się przed lwowskim sądem przysięgłych ponowna rozprawa. Przewodniczył so. Tertil, oskarżał prok. Golczewski, bronił — jak poprzednio, dr. Teitelbaum.

Tym razem Rosiówna została ponownie skazana na śmierć, jednakowoż z zamianą kary śmierci na 4 lata więzienia.

PRZY PRACY. Zadeberny Michał przetokowy kolejowy z Lewandówki (Błonna 19) w czasie odczepiania wozów dostal się między dwa zderzaki wagonu, które złamały mu kilka żeber. Zawezwane pogotowie odwiozło go do szpitala.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO. Ewa Petryszyn, służąca (Boimów 12) w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość spirytusu denaturowanego. Zawezwane pogotowie odwiozło ją do szpitala.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Śpiewak nieznany".
ATLANTIC: „Sierżant X".
CASINO: „Człowiek-małpa".
CHIMERA: „Dr. Jekyll i mr. Hyde".
COLOSSEUM: „Wygnańcy".
GRAŻYNA: „Kapitan Whalan".
KOPERNIK: „Człowiek, którego zabiłem".
LUNA: „Droga olbrzymów".
MARYSIENKA: „Człowiek, którego zabiłem".
MIRAŻ: „Obława w Paryżu".
OAZA: „C. k. rezerwista".
PAN: „Kobieta i szpieg".
PASAŻ: „Tajny detektyw".
PALACE: „Król to ja".
PROMIEŃ: „Stalowa dłoń".
RAJ: „Rewolucjonistka".
STYLOWE: „Romanse cygańskie".
ŚWIT: „Pat i Patachon jako wynalazcy prochu".
UCIECHA: „Jeździec" i „Hollywood".

JAN BOJER 66

LUD NAD MORZEM

A oto Helmer Spandet ofiarowuje pięćdziesiąt örów. Tak, i to jeszcze chce zagarnąć. Ale od drzwi odzywa się głos, ofiarowując sześćdziesiąt. Wywiązuje się mała walka między Helmerem a tym przy drzwiach, ukrywającym się za kilku innymi. Ostatecznie cena dochodzi do korony, a ten u drzwi staje się nabywcą. Helmer wpada w złość. — Kto ofiarował koronę? — pyta lensman. — Eljasz Piotr Daber — brzmi odpowiedź. Mały człowieczek wyskakuje naprzód, bierze skrzynię i patrzy na Paala. — Zaniosę ją do izby — mówi i wychodzi. Paal czuje, że wilgotnieją mu oczy i musi szybko wyjść, by móc przez chwilę wymachiwać rękami.

Czterowiosłowiec — ile kto da? Ale łódź ta jest taka zwietrzała, taka rozeschnięta, tak niebezpiecznie wyruszyć nią na morze, że ludzie zaczynają się śmiać. Per dostaje ją za pięćdziesiąt örów. A więcej niema już nic do wywoływania.

XXI

Tej samej jesieni nadeszły ważne wiadomości o zamknięciu ławicy śledzi koło Vestvaagen, gromady ryb podpłynęły do samego brzegu, że także wędkarze mogli napełnić swe łodzie, jeśli tylko byli na miejscu. Per wypożyczył od Inderberga łódź sześciowiosłową, zabrał ojca i wyruszył z wędkami, jakie miał. Ale w miejscowości tej było już tyle załóg sieciarzy i wędkarzy, że nieliczna ludność nie mogła pomieścić więcej ludzi. Per i stary musieli przeto być zadowoleni, że znaleźli pomieszczenie w jakiejś stodole. Leżała ona dość dalcko, nad zatoką, a jedzenie musieli sobie gotować w polu, między dwoma kamieniami. Noc spędzali na morzu wraz z innymi, a niemal przez cały dzień spali w stodole. Ojciec był jeszcze niewiarygodnie zdatny przy wiosłowaniu i można z nim było dojść do ładu, jeśli tylko nie nakładano na niego żadnej odpowiedzialności.

Otóż pewnego dnia spali tak długo, że mrok już zapadł. Per zbudził się pierwszy i wyszedł, by zgotować kawę. Właśnie rozpalił ogień pod kotłem, gdy usłyszał, że ojciec wstaje również i wychodzi na pomost stodoły. Stary jest widać trochę odurzony od długiego spania na sianie, bo stoi całkiem niepewnie, a nagle chwieje się i spada z mostu, którego wysokość przewyższa wzrost mężczyzny. Per zerwał się natychmiast i podbiegł do niego, ale ojciec leżał twarzą do ziemi i trochę tylko poruszał jedną nogą. Per przyklęknął i potrząsnął nim. — Ojcze, co ci jest? Czy cię co boli? — Stary nie odpowiedział. Per odwrócił go na plecy, spojrzał mu w twarz. A ojciec troszkę otworzył oczy, popatrzył na niego, lekko potrząsnął głową i znów opuścił powieki. — Ojcze! — wykrzyknął Per. — Ojcze, odpowiedz-że mi, słyszysz? Czy się potłukłeś? — Ale ojciec wyciągnął członki i znieruchomiał.

Per nie mógł uwierzyć. Raz po raz potrząsał starcem, powtarzając żałośnie: — ojcze, ojcze! — Wreszcie podniósł się, przystanął i wlepił oczy w pustkę. Przyniósł kociołek do kawy, bryzgnął staremu wodą w twarz, ale ojciec pozostał bez ruchu. Ujął go w przegubie ręki, szukając tętna — nie biło.

Kiedy nareszcie rozejrzał się za pomocą, niemal wszystkie łodzie były już na morzu. Po zatoce pływało mnóstwo świateł ze statków handlarzy ryb i z łodzi sieciarzy, po drugiej stronie panował zgiełk i ruch, patroszono tam ryby i nasalano je. Tu i owdzie rozlegały się śmiechy kobiet i śpiewy, towarzyszące zazwyczaj temu zajęciu. A zatoka rozpościerała się cicha i żółta pod płonącemi obłokami północnego nieba; zmierzchało się i zwolna rozbłyskiwały gwiazdy.

A Per stał tu sam z nieżywym ojcem. Niema sensu wzywać ludzi i przeszkadzać im w pracy, nikt tu już pomóc nie może. Zabiera się więc do znoszenia na brzeg rzeczy, które z sobą przywieźli i ładuje je na łódź. Połów dotychczasowy sprzedał, wprawdzie po cenie niskiej, ale w każdym razie ma w portfelu kilka koron. Sieci wysuszone wiszą na wybrzeżu, wszak dzisiejszego wieczora mieli z niemi znów wyruszyć na połów. Teraz umieszcza je w tylnej części łodzi i sposobi ją do odpłynięcia. Naostatku wraca do ojca, leżącego jeszcze na tem samem miejscu, z twarzą zwróconą ku niebu, w nieprzemakalnych butach na nogach. Per podnosi teraz górną część ciała, że wygląda, jak gdyby ojciec usiadł — następnie obejmuje go jednem ramieniem w pasie, drugiem pod uda, podnosi zmarłego i niesie do łodzi. Tu kładzie go na sieciach i okrywa kocem, że wygląda, jak gdyby starzec ułożył się do snu.

Poczem odbija od brzegu. Maszty są jeszcze nastawione, odwraca je, gdyż w drodze powrotnej liczy się z wiatrem przeciwnym. Nareszcie zajmuje miejsce ojca na przodzie łodzi i zaczyna wiosłować.

Teraz mrok stał się ciemno-błękitny, ale na zatoce i u rybaków płoną jeszcze światła. Musi wiosłować dwie długie mile, zanim dostanie się na fiord i do swej miejscowości.

Mija światła na lądzie i w domostwach na wyspie. A obok jednej z łodzi, która też wyruszyła na połów, przepływa tak blisko, że jeden z załogi poznaje go. — Perze, to ty? Dokąd teraz? — Ale Per wiosłuje dalej, nie jest w stanie odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TEATRU

—o—

OTWARCIE SEZONU TEATRALNEGO WE LWOWIE

„Samuel Zborowski", poemat dramatyczny *Juljusza Słowackiego.*

Wystawienie tego „najdziwniejszego poematu w literaturze polskiej" — jak ów dramat upiornych snów nazwał prof. Kleiner — było ważeniem się na rzecz wielką, przerastającą siły, jakiemi rozporządzać może przy najlepszych swych warunkach scena współczesna. I jestem przekonany, że dyrekcja teatru lwowskiego, podejmując tę próbę, zdawała sobie sprawę zarówno z niemożności pełnego jej zrealizowania jak i z tego, że publiczność, odwiedzająca teatr, w 90 proc. nie jest przygotowana na zrozumienie i przejęcie tego niesamowitego misterjum, owianego zapachem trupim i oszałamiającego gigantycznością i potwornością scen, utworu, którego akcję stanowią genezyjskie dzieje mistycznej idei, przerzynającej się od dni stworzenia ku współczesności, a którego postacie są bezcielesnemi, smętnemi zjawami, odklętemi z mrocznych otchłani snów. I jeżeli mimo to, rezygnując z realnych korzyści, to jest, z powodzenia kasowego — a przeciwnie, narażając się na wielkie ekspensa — i z doraźnego brawurowego efektu, łatwego do osiągnięcia przy pieczołowitem wystawieniu innego bardziej „ludzkiego" typu, kierownictwo teatru zdecydowało się na niewdzięczną i arcytrudną próbę zainaugurowania sezonu tą ultrafantastyczną, mętną a nawet miejscami chaotyczną sztuką genjalnego chorego poety-wizjonera — to należy ocenić i bezapelacyjnie uznać ten pietyzm i ten wysiłek, próbujący światowi czwartego wymiaru przy pomocy scenicznych możliwości nadać kontury rozpoznawalne. Jedno tylko trzeba było zrobić: uprzystępnić widzom popularnem, poprzedzającem przedstawienie objaśnieniem, podejście do „problemu", który gorączkowemi tylko drganiami myśli i czuć poety ujawnia się w utworze. Pół godziny, kwadrans wystarczyłby, aby i tak zwani zjadacze chleba mogli partycypować — przynajmniej o tyle, o ile — w dostojnej biesiadzie.

Nie sposób w ramach dziennikarskiej recenzji omówić i ocenić ten tragicznie czarujący utwór, który jest raczej fosforescencją genjalnego, mrokami obłędno-mistycznych myśli objętego mózgu, niż celowo-artystycznem uzewnętrznieniem danego światopoglądu czy problemu, o co zwykle we wszelkiego rodzaju sztuce chodzi — zresztą żądnych odsyłam do wyczerpującego, świetnego studjum prof. Kleinera, zawartego w tomie IV część II jego monumentalnego dzieła „Juljusz Słowacki". Tutaj szkicuję tylko sens poszczególnych aktów (?), aby umożliwić laikowi zrozumienie tego iście niemożliwego bez objaśnień do zrozumienia poematu:

W akcie I. Eoljon (Heljon), syn księcia Polonjusza, w somnabulicznym transie przeżywa swe dawne żywoty, sięgające początków stworzenia. Na początku był Lewjatanem-wężem, elementarną siłą straszliwą, przeciwdziałającą Bogu — potem egipskim Faraonem, który zabił siebie i siostrę - żonę Atessę, wierząc, że po 3.000 lat zbudzi się z nią w potędze swej pierwotnej młodości. W akcie II Heljon spotyka się z młodą rybaczką: on — ów Faraon, a ona — Atessa (metempsychoza). Marzenia ich miłości przerywa Lucyper, nie chcąc dopuścić, by oni zawcześnie sprowadzili Królestwo Boże na ziemię. W akcie III. — gdzie zasadnicza idea jest zmącona aż do sprzeczności — Lucyfer objawia się jako duch walki ale i duch wiecznego cierpienia. („Cała ziemia jest powieścią jego żywota" — „Sama cierpiąca moc w nim gada"). Akt IV.: W umierającego księcia Polonjusza wchodzi duch kanclerza Zamoyskiego, który dla „smoka", prawa państwowego, zabił Zborowskiego za to, że „w nim leżało *wszelkie prawo nowe, co wolność ducha zabezpiecza*". Scenerja aktu V. jest olbrzymia: piekło (świat podwodny Amfitryty) a potem niebo, gdzie przed Chrystusem dokonywa się sąd nad kanclerzem, pozwanym przez Zborowskiego o to, że zabijając jego, *zabić chciał równocześnie ducha wolności osobistej* „przez którą Polska szła w górę". Bo jak się Samuel przed Bogiem skarży: „Nie o mnie chodzi — ale o tę myśl, co narody rodzi — a była we mnie twoim mieczem ścięta".

Poemat jest niedokończony. Wiemy tylko, że Zamoyski, jako „szatan Polski" został przez Chrystusa potępiony.

O pięknem wystawieniu wspaniałego misterjum — w najbliższym numerze. *Artur Ćwikowski.*

RADJO LWOWSKIE

Piątek 14 października

11.50: Komunikat meteorologiczny. — 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.50: Lwowski komunikat LOPP. 16.00: Zagadki muzyczne dla dzieci i młodzieży. 16.15: Lekcja angielskiego z Warszawy. 16.30: Gramofon. 16.40: „O młodzieży amerykańsko-polskiej". 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Koncert. 19.00: „Megalomanja". 19.15: Rozmaitości. — 19.30: Felieton: „Sen Jogów". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. W przerwie: Felieton literacki. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.45: Dodatek do dziennika radjowego. 23.00: Gramofon. 23.15: „Kiedy tramwaje idą spać" (reportaż z lwowskiej remizy tramwajowej).

Sobota 15 października

11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.10: Poranek szkolny szopenowski. 13.50: Wiadomości wojskowe. 16.00: Słuchhowisko dla dzieci młodszych. 16.25: „Wśród książek". 16.35: Gramofon. 16.40: „Jak należy zwiedzać Wileńszczyznę". 17.00: Audycja dla chorych. 17.20: Koncert. 17.40: Odczyt aktualny. 18.00: Pieśni żydowskie i palestyńskie. 18.15: Dalszy ciąg koncertu. 18.55: „Ze wspomnień krótkofalowca". 19.15: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.05: Koncert szopenowski. 22.40: Felieton: „W wielkim hotelu". — 23.00: „Rozgwarzyły się anteny starej Europy" (reportaż muzyczny).

Podziękowanie

Z okazji jubileuszu 50 lat pracy zawodowej i organizacyjnej odbytego dnia 9 października br. — nie mogąc każdemu z osobna podziękować za uświetnienie tego mego święta, składam serdeczne podziękowanie: **Chórowi Drukarzy, Chórowi Robotniczemu, Klubowi Mandolinistów „Typografja"**, Szanownemu p. **Szczęśikiewiczowi** za napisanie wiersza dla podpisanego, a Kol. **Luxównie** za oddeklamowanie tegoż, Kol. **Krzywieckiemu** za artystycznie wykonaną teczkę na dyplom — wogóle całemu **Komitetowi** urządzającemu to święto, — jak również PP. **Delegatkom i Delegatom**, którzy w tak serdecznych słowach złożyli cześć dla mojej osoby.

Również Wszystkim tym, którzy nadesłali listy i telegramy gratulacyjne — w szczególności zacnemu **Marszałkowi Sejmu tow. I. Daszyńskiemu.**

Z poważaniem **Antoni Drewniak.**

KOMUNIKATY

ZWIĄZEK NIEZALEŻNEJ MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ. W sobotę 15 bm. o godzinie 18'30 w lokalu „Dziennika Ludowego" zebranie członków.

Z dnia

Kto dzisiaj władzy jakąkolwiek kłodą,
bawi się zaraz koszarową modą

A kto chce rozkoszy użyć, a kto chce rozkoszy użyć.... Stop.... Wcale nie musi iść do wojska służyć, bynajmniej wystarczy jak pójdzie na audjencję do jakiegoś urzędu. Jeśli chcesz bracie stanąć przed obliczem jakiejś szyszki, dajmy na to starosty, wyćwicz „baczność" „spocznij" na tempa i bez. Ostatecznie niema wcale w tem żadnej dziwoty. W dobie kapralskiej ery po kapralu idzi starszy szeregowiec, potem szeregowiec, potem sznurek i pies, onuce, długo, długo nic, aż wreszcie śmierdzący cywil. Może mi ktoś nie wierzy? Jak nie wierzy, niech przymierzy... proszę pójść do jakiegokolwiek urzędu.

Opisywał mi pewien jegomość sposób przyjmowania interesantów przez starostę lwowskiego Klimowa, zresztą o tem może również coś powiedzieć radny miejski Schmorak. Otóż nim starosta zaczął przyjmować interesantów, ustawiono ich w szeregu na baczność (tak) i sekretarz wpisywał kolejno, co sobie interesent życzy. Dalej niema co pisać, każdy z nas był w wojsku... i wie co dalej...

Mimowoli nasuwa się określenie regim organu „Gazety Polskiej" „trep". Tylko trep może wymyślać łamańce koszarowe. Żołnierz frontowy, któremu ciasno było w murach baonów zapasowych czy zacisznych kancelaryj, nigdy nie znosił „raportów" i „baczność" na tempa. Tylko trepy kultywują to zamiłowanie.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

CZY NA POLICJI BIJĄ?

We środę odbyła się w sądzie grodzkim przed sędzią Dobrowolskim rozprawa przeciw trzem wywiadowcom policji: Heilmanowi, Wąsowiczowi i Bandrowskiemu, oskarżonym o pobicie w biurach policji szofera Woźniakiewicza. Po przesłuchaniu świadków, którzy potwierdzili treść oskarżenia, sąd wydał wyrok zasądzający Heilmana i Wąsowicza po dziesięć dni aresztu i ponoszenie kosztów procesu. Trzeci oskarżony Bandrowski zastrzelił się przed rozprawą.

W ten sposób sprawiedliwości stało się zadość, chodzi obecnie o to, jak długo jeszcze policja tolerować będzie wśród swoich funkcjonarjuszów takich osobników i takie metody urzędowe?

SYN ZABIŁ OJCA

Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Młynarskiego odbyła się rozprawa przeciw 21-letniemu Tadeuszowi Pestowi, odlewaczowi żelaza, oskarżonemu o zabicie swego ojca. Michała. Oskarżony Tadeusz Pest zeznał, że po gwałtownej sprzeczce z ojcem zadał mu kilka pchnięć nożem rzeźnickim. Czynu tego dokonał w stanie zupełnego opilstwa.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał oskarżonego na cztery lata więzienia.

Oskarżał prokurator Cygan, bronił dr. Tenzer.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.